

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY



ROK IV. | ŁÓDŹ ŚRODA 5 MAJA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr.

Anglja na wulkanie.

Od dzisiaj strajk ma objąć 5 milionów robotników.

Starcia policji ze strajkującymi na ulicach Londynu.

Na wieść o wybuchu strajku premier Baldwin uległ atakowi nerwowemu i rozplakał się.

5 milionów robotników będzie strajkować od dzisiaj.

Londyn, 4 maja.

Anglja pozostaje pod presją stanu obłędzenia. Liczba strajkujących dochodzi do trzech milionów ludzi. Dalsze dwa miliony robotników złoży pracę dziś po południu, lub jutro.

Dziś wieksza część dzienników nie ukazała się. Inne pisma, jak „Times“, wydano w bardzo ograniczonym rozmiarze. Ruch kolejowy i okrętowy został wstrzymany.

Węgla nie wolno przetrządywać na wet na parowce nie angielskie w portach.

Rząd obłożył sekwestresem wszelkie zapasy mleka.

Robotnicy grożą, że nie pozwolą rządowi obwieszczać swej woli narodowi w czasie strajku przez radio, postanowili przeszkadzać połączeniu iskrowemu z Londynem.

Baldwin się rozplakał.

Londyn, 4 maja.

Baldwin wypadkami jest bardzo wstrząśnięty. Gdy przed południem otrzymał wiadomość z redakcji „Daily Mail“ o pewności wybuchu strajku generalnego, doznał silnego ataku nerwowego i rozplakał się.

Po posiedzeniu parlamentu, gdy posłowie robotniczy opuścili gmach, liczenie zgromadzeni robotnicy zgotowali im burzliwą owację, natomiast obsypali wyzwiskami Churchilla.

Po 8 dniach — katastrofa

Wiedeń, 4 maja.

„N. W. Tageblatt“ donosi z Londynu: Na ulicach Londynu przyszło już w nocy do licznych hałaśliwych manifestacji między robotnikami a nacjonalistami, w które wchodziła policja. Londyn ma wygląd obleżonego miasta. Cała armja jest zmobilizowana, wszyscy policjanci w służbie. Tak jak w czasie wypowiedzenia wojny w 1914 roku widać zbiegowiska na ulicach. Zdenerwowanie w całej Wielkiej Brytanji doszło do punktu kulminacyjnego. Niemożliwym jest, aby stan ten mógł potrwać dłużej niż 8 dni. Już po 8 dniach miałby strajk dla całego państwa skutki katastrofalne.

Pogotowie wojenne.

Londyn, 4 maja.

Do Liverpoolu zawinęły drednauty, które przywiozły dwa bataliony piechoty i ryszstunek bojowy. W specjal-

nych biurach rekrutacyjnych w Londynie zgłosiło się około 6.000 ochotników. W prowincjonalnych miastach również zgłaszają się ochotnicy.

W głównych ośrodkach przemysłowych i robotniczych skoncentrowano wojsko, aby utrzymać porządek.

Flota wojenna otrzymała przydziały do poszczególnych portów dla ich obrony przed sabotażem strajkujących. Z Portsmouth wyjechał szereg jednostek do poszczególnych części kraju.

Flota ma popierać akcje wojsk lądowych i policję.

Rząd Baldwina jest przygotowany, że bolszewicy rosyjscy będą się starali wykorzystać strejk dla wywołania woj-

ny domowej i obalenia rządu konserwatywnego.

W Hyde Parku powstało całe miasto namlotów, w których zamieszkuje policja i wojsko. Czerwony krzyż w różnych miejscach przygotował stacje ratunkowe.

Starcie tłumy z policją.

Londyn, 4 maja.

Dziś doszło do starcia w Londynie między tłumem strajkujących a policją. W pobliżu White Hall sformułowali się pochód robotników, na którego czele szedł oddział komunistyczny, niosący czerwone sztandary.

W chwili, gdy kilkotysięczny tłum

strajkujących chciał wtargnąć do White Hall, policja zagroziła drogę i wezwwała do rozejścia się, tymczasem tłum coraz gwałtowniej nacierał, przytem kilku policjantów zwalono na ziemię.

Wtedy policja przy pomocy łasek gumowych wyparła strajkujących w kierunku Picadilly, gdzie policja konna i piesza rozproszyła demonstrantów.

Międzynarodówka amsterdamska

finansuje strajk angielski.

Londyn, 4 maja.

Międzynarodówka amsterdamska, która rozporządza znaczną sumą pieniędzy, pośpieszy strejkującym robotnikom angielskim z pomocą finansową, jak to obwieścił sekretarz wspomnianej międzynarodówki w Amsterdamie.

Dzięki tej zagranicznej pomocy — oświadczył sekretarz wspomnianej organizacji — mogą robotnicy angielscy z łatwością strejkować przeszło 5 tygodni.

Organizacja ma do rozporządzenia 200 milionów guilderów. Komitet wykonawczy międzynarodówki amsterdamskiej zwrócił się do międzynarodowych robotniczych organizacji transportowych we wszystkich krajach, aby nie ułatwiali przesyłki węgla dla Anglii.

Królewska rodzina

wraca do Londynu.

Londyn, 4 maja.

Król i królowa wrócili z Windsoru do Londynu, a książę Walji, przebywający w Biarritz, został powołany natychmiast do powrotu.

Skracając swój pobyt w Biarritz, angielski następca tronu przybył dziś do Paryża i wieczorem udaje się w dalszą podróż do Londynu, na pokładzie specjalnego samolotu.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 10.45 w płaceniu i 10.50 w żądaniu. Tendencja zlekka mocniejsza.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Londyn 48,02
Nowy Jork 9,88
Szwajcaria 191,47
Paryż 32,37

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar w obrotach prywatnych 10,35.
Tendencja utrzymana.

Śmiertelność wśród prasowych noworodków.

Nad grobem „Gońca Wieczornego“ i „Łódzkiego Głosu Codziennego“.

Od pewnego czasu datuje się w Łodzi manja wydawnicza, polegająca na wypuszczaniu na rynek coraz nowych efemerycznych pisemek, nie opierających się na solidnych podstawach finansowych i organizacyjnych.

Pierwszą taką efemerydą były „Nowiny“, wydawane przez związek inwalidów. Impreza skończyła się bankructwem, gdyż deficyt po krótkim czasie przekroczył 10.000 dolarów.

Po dłuższej przerwie jakieś indywiduala, które dzisiaj już pokutują za szereg przestępstw kryminalnych w więzieniu przez kilka dni wydawały „Łódzki Kurjer Czerwony“, który zginął wkrótce niesławną śmiercią.

Obecnie mamy do zanotowania zgon dwu dalszych noworodków prasowych: „Gońca Wieczornego“ (następcy zgasłego już dawno „Kurjera Wieczornego“), który wychodził przez dwa miesiące pod auspicjami „Głosu Polskiego“

oraz „Łódzkiego Głosu Codziennego“, pisma N. P. R.

Podczas obecnego kryzysu w całym kraju położenie przedsiębiorstw wydawniczych zarówno w Warszawie, jak i w Łodzi znacznie się pogorszyło ze względu na wzrost cen papieru i materiałów drukarskich, kalkulowanych w dolarach. To też przesilenie w dziennikarstwie musi odbić się zabójczo na wydawnictwach, nie opierających się na szerokich podstawach zarówno publicznego zaufania, jak i fachowości. Równocześnie uzdrowi się atmosfera w dziennikarstwie, gdy najwini, finansujący często te kosztowne a bezcelowe imprezy, przekonają się na własnej skórze, że społeczny dziennik jest wielką fabryką, zatrudniająca wielu specjalistów we wszystkich działach, dla której założenia trzeba olbrzymich dziś kapitałów i wiele zawodowego doświadczenia.

Siódmy „majowy“ konkurs „Expressu“

Kupon № 12.

z dn 5 maja 1926 r.

Imię i nazwisko _____

Adres _____

Niniejszy kupon należy starannie wyciąć i schować. Od dn. 18-go do dnia 22 maja należy 25 takich kuponów zamkniętych w kopertę, wrzucić do skrzynki redakcyjnej „Expressu“ (Piotrkowska 49, w podwórzu).

V. V. V.

to zrzeszenie 140
zbrojnych związków
niemieckich.

Próby spóldziałania
z Reichswehrą
i dążenie do utworzenia
państwa w państwie.

Sensacyjne rewelacje „Vossische
Zeitung“.

„Vossische Zeitung” przynosi sensacyjne wiadomości o działaniu zbrojnych zrzeszeń t. zw. „Vaterländische Verbände“.

Nabierają one szczególnej wymowy z związku z rewelacyjnym artykułem gen. piechoty Deimlinga w „Berliner Tageblacie” o zamiarze prawicowców niemieckich uderzenia na Polskę, połączenia się poprzez nią z armją rosyjską i uderzeniu następnie na Zachód.

„V. Z.” zwraca uwagę, że wewnątrz „związków ojczystych” (Vaterländische Verbände) zaznacza się w ostatnich tygodniach silny ruch który wymaga bacznej uwagi. Grupy prawicy, dążą do poprawienia swego stanowiska, osłabionego zdaniem „V. Z.”, dzięki politycznemu rozwojowi ostatniego roku (?) O leby najbardziej skrajnemu skrzydłu udało się uchwycić władzę i kierownictwo w tajnych związkach wojskowych, natenczas położenie wewnętrzno-polityczne w Niemczech doznałoby zaostrezenia — pisze „V. Z.”. Redakcja wspomnianego pisma berlińskiego twierdzi, że zaniepokojona rozwojem tych wypadków, poczęła śledzić ich bieg i stan, w jakim się ruch znajduje i doszła do następujących wyników:

„Vereinigte Vaterländische Verbände” (V. V. V.) jest zrzeszeniem naczelnym tych wszystkich związków, które stoją na gruncie „zbrojnego czynu”, t. zw. Wehrgedanke. Należy do V. V. V. około 140 związków, np. Andreas - Hofer - Bund, Der deutsche Treubund, Fichte - Gesellschaft, Schwarz - Weiss - Rot - Bundt, a nadto poważne polityczne zrzeszenia, jak np. Alldeutscher Verband, Evangelischer Verband itd. itd.

Na zewnątrz twierdzą V. V. V., że chodzi o skupienie młodzieży celem kształcenia jej w sporcie bojowym. Przewodniczącym V.V.V. jest gen. hr. v. Goltz, w Berlinie kieruje ruchem pułk. Friederichs, znany z puczu Kappa. On to w czasie tworzenia policji bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei) obsadzał wszystkie ważniejsze posterunki w niej byli oni oficerami armji.

Największą jednak sensacją jest to, że VVV, szuka zbliżenia z Reichswehrą! Pozornie chodzi o utrzymanie kontaktów z „sportowców doskonalących fizycznie młodzież”, z siłą zbrojną państwa, celem utrzymania ciągłości roboty.

Prawdziwym jednak powodem jest polityczne łowienie ryb w brudnej wodzie. Skrajne skrzydło tych związków nie kryje się nawet z tym zamiarem. Tak np. mąż zaufania ich, b. major, redaktor pisma „Deutsche Zeitung” mówi w dniu 25 lutego 1926 roku zupełnie otwarcie, że „ruch (Vaterländische Bewegung), o ile znajduje się w przeciwieństwie z dzisiejszym systemem, może osiągnąć wpływy, a tem samem swe cele drogą rewolucyjną tylko wtenczas, jeżeli utworzy pewnego rodzaju nieuznane państwo w państwie”.

Oto są prawdziwe cele VVV. Pozornie też tylko chodzi o przygotowanie obrony przeciwko możliwości zamachu komunistycznego, istotnem bowiem dążeniem jest przejście do ofensywy w kierunku



SUGAMO, przedmieście Tokio, które zostało zniszczone po trzęsieniu ziemi.

Artystka, która kąpie się w mleku.

Paryżanki zwarjowały na punkcie pielęgnacji swych wdzięków.

„Kobieta, która dba o swoją cerę, powinna na noc kłaść plastry surowej cielęciny na obu policzkach.”

Przed wojną, gdy ludzkość, nierozumiejąca swego szczęścia, zajmowała się rzeczami przyjemniejszymi, aniżeli spadek waluty, stagnacja i t. p., słynna śpiewaczka, piękna Lina Cavalleri napisała do jednego z pism paryskich artykuł, omawiający pielęgnowanie wdzięków.

W rozprawie tej opowiedziała autorka, co muszą czynić piękne i młode kobiety, aby jaknajdłużej swą piękność zachować.

Dla osiągnięcia tego celu, trzeba było wiele straci i trudu i nie można sobie wcale wyobrazić, aby młoda osoba, pragnąca zastosować się ściśle do wskazówek pani Cavalleri, mogła zająć się czemś poza sobą.

A więc nie było końca kąpielom, masażom, okładom, nacieraniom i t. p. Lecz z pośród tych wszystkich zabiegów, najbardziej podziwu godną była następująca rada: „Kobieta, która dba o swoją cerę — pouczyła p. Cavalleri, powinna na noc kłaść plastry surowej cielęciny na obu policzkach.

Niewiadomo ile francuzek poszło za jej radą, a mężowie chcą mieć nadzieję, że znalazło się niezbyt wiele chętnych ku wielkiemu utrapieniu ich małżonków.

Jeśli nawet sama mistrzyni stosowała swą metodę w praktyce, to jej liliwobiała twarz nie przysporzyła jej szczęścia. Poślubiła ona pewnego, bardzo bo-

gatego amerykańskiego. Pożycie ich nie było szczęśliwe, to też rychło małżonkowie doszli do przekonania, że nie mogą żyć razem i rozwiedli się. Przyjaciel obojga chciał ich nakłonić do zgody i udał się w pierw do męża.

Gdy wspominał coś o ex-zonie, o powrocie do wspólnego życia małżeńskiego, amerykański zawołał ze zgrozą: „Wy skoczyłbym oknem, gdyby ta kobieta powróciła do mego domu”. A wiadomo przecież, jak wysoko mieszka się w Ameryce.

Niezależnie jednak od przykładu pięknej Cavalleri, każda paryżanka dba o swój wygląd zewnętrzny i poświęca mu wiele czasu. Pewna pani, której jakiś cudzoziemiec powiedział, że mogłaby wyjść bez kunsztownego malowania twarzy i bardzo pięknie wyglądać, odrzekła bez namysłu: „Jako, więc chciałby pan, żebym spacerowała nago?”

Paryż jest przyzwyczajony do tak starannego upiększania twarzy. W tych dniach powstało w Paryżu wielkie oburzenie, kiedy rozeszła się wieść, że pewna artystka paryskiego music-hallu, bierze codziennie kąpiel w świeżym mleku. Co rano, mleczarz przywozi z okolic Paryża do domu artystki, 100 litrów mleka, które wlewa się do wanny. Artystka nurza się w niej z przyjemnością, utrzymuje ona, że w ten sposób zachowuje czy-

stość cery, która jest niezbędnym warunkiem powodzenia artystki revue.

Wiele mówią obecnie w Paryżu o tej artystce, a jeden z ojców miasta zwrócił się z zapytaniem do prefekta policji, czy zamierza w tej sprawie uczynić, gdyż jest wiele dzieci, którym drogie mleko bardzo by się przydało. Prawdopodobnie prefekt odpowie, że ci, którzy mogą sobie na to pozwolić, nigdy nie zatroszczyli się o to, czy przez zmarnowanie mleka, inni odczują jego brak i że on nie jest w stanie nikogo zmusić, aby wypił kupione mleko.

Pozostaje jeszcze jedno pytanie: „Czy się staje z mlekiem po kąpielu? Wielu mało sobie głowę nad tą zagadką i dowiedziano się, że mleko zostaje zabrane napowrót przez innego chłopca.



runku na prawo. Plany, jakie związki wypracowały, przewiduje ściąganie członków bojówek na krańce Berlina i użycie ich tam we właściwej chwili.

Nie chcą jednak związki te podporządkować się Reichswehrze i służyć na wypadek potrzeby, jako pomocny organ policji tylko.

Cel bowiem prawdziwy nie ma pole-

gać na zduszeniu ewentualnych lewicowych rozruchów, lecz na uzyskaniu siły politycznej...

Związki VVV. próbowały zbliżyć się jak powiedziano wyżej, do Reichswehry, ale jako warunek konieczny zbliżenia postawiły żądanie zachowania niezależności, podlegania jako zamknięta w sobie formacja jedynie tylko naczelnemu do-

wództwu, na co się Reichswehrą nie zgodziła.

Obecnie związki te zdecydowane są postępować samodzielnie nawet bez współdziałania lub nawet naprzekót Reichswehrze!..

Tyle „Vossische Zeitung”, która zapowiada, jeśli potrzeba, dalsze rewelacje.



— Podobno Iksiński się ożenił poraz drugi...
— Zawsze twierdziłem, że on nie był wart, ażeby mu pierwsza żona umarła.



— Znowu podobno byłeś w gabinecie z tym nieznanym mężczyzną...
— Przepraszam cię bardzo, ale znam go już od trzech dni...

Krwawa bójka o bilet do teatru.

Dwie osoby ranione kulą, trzecia runęła w przepaść. Zamiast na widowisko, narzeczony poszedł do aresztu.

Warszawa, 4 maja.

Z mateńkiej chmurki bywa nieraz burza z piorunami.

Dwudziestokilkuletnia panna Leokadja Stoczkowska (Targowa 15) jest miłośniczką wesołych widowisk. Dowiedziawszy się, że dziś w teatrze „Odrodzonym” na Pradze ma być odegrany znakomity wodewil pod tytułem „Fige złodziejskie”, wręczyła swemu narzeczonemu p. Eugenjuszowi Drzazdze dwa złote i rzekła:

— Idź do kasy zamawiać po bilety, bo może zabraknąć.

Kawaler poszedł. Zamiast do kasy teatralnej, trafił do restauracji i przepił otrzymane 2 złote. Wrócił późnym wieczorem oczywiście bez biletów.

Na tem tle wynikła gwałtowna sprzeczka. Panna chciała wypędzić z mieszkania pijanego młodzieńca, lecz ten rzucił się na nią i zaczął szarpać, rwąc ubranie w strzępy.

Sąsiedzi usłyszeli przeraźliwe krzyki:

— Ratunku! Mordują!

Po chwili na podwórzu wyskoczyła panna Leokadja w podartej garderobie.

W obronie napastowanej stanęła lokatorka p. Józefa Szmidt, następnie p. A. Podnieśński i wreszcie wszyscy mieszkańcy oficyn. Tłum zapelniał podwórze.

Klnąc okrutnie, p. Drzazga zaatakował p. Szmidtową, co widząc p. Podnieśński, dobył rewolweru i strzelił naoslep

Kula trafiła w stertę cegieł, poczem odbita rykoszetem, ugodziła 14-letnią Julję Gabryszewską w ramię.

Podczas paniki, jaka powstała po strzale, 42-letni p. Aleksander Pionński wpadł do dołu z gliną i boleśnie zranił się w głowę.

Poszwankowaną trójcę opatrzył lekarz pogotowia.

Lekko rannego Drzazgę zatrzymano w komisariacie.

Nieudany szturm do serca łodzianki Fatalna przygoda kupca warszawskiego,

który spotkał się oko w oko z mężem „przystojnej kobietki.”

A wszystko zapowiadało się już tak rozkosznie.

Łódź, 5 maja.

42-letni kupiec warszawski, Artur Binterwajs (Chmielna 41), przybył w dniu wczorajszym do Łodzi w celu załatwienia kilku spraw handlowych. Mimo utartego przekonania, że od łódzkich kupców nie można wy dostać nic gotówki, p. B. zainkasował dość poważną sumkę i zadowolony z tak pomyślnego obrotu rzeczy, postanowił mile spędzić wieczór.

Wiadomo, że samemu człowiek niezbyt dobrze się czuje, to też p. B. postanowił poszukać miłego i bardzo ścisłego towarzystwa.

W tym celu udał się na Piotrkowską dla zawarcia ewentualnej znajomości. — Przy rogu ul. Moniuszki wpadła mu w oko szykowna łodzianeczka, smukła jak waż, żywa jak lania.

Przypuścił szturm... Widocznie warzawianin znał doskonale sztukę zdobywania serc niewieścich, skoro łodzianka jak można było sądzić, przychylnie potraktowała walczącego o jej względy niezbyt młodego już jegomościa.

Zachęcony tem p. Artur, poszedł, jak to się mówi „na śmiałego”.

Krótką chwilą wahania i już widzimy go kroczącego przy boku nadobnej dziewczoi.

Warszawianin z właściwą mieszkańcom wielkich miast otwartością i szczerością, zaczął roztaczać przed nieznaną perspektywą wspólnej zabawy. — Na pierwszym planie — oczywiście kolacyjka w gabinecie, a potem zaciszny hotelik.

Mówił, przekonywał i przedstawiał wszystko w tak różowych barwach, że trudno byłoby mu nie ulec.

Ale czy nasza łodzianeczka uległa?

Niewiadomo. Milczała jednak jak grób, choć nie oponowała przeciwko załącankom p. Artura. On przyjął jej milczenie za znak zgody i szedł tam, dokąd ona szła.

Skreśliła w Nawrot, on za nią, weszła do jednego z pierwszych domów — on za nią.

Był niezmiernie zadowolony, gdyż śmiechała mu się ewentualność spędzenia rozkosznych chwil bardzo tanim kosztem.

Tymczasem niewiasta zatrzymała się na schodach na pierwszym piętrze i nacisnęła dzwonek przy drzwiach.

P. Binterwajowski serce formalnie za-

marło w piersiach z wielkiego wzruszenia.

W tej chwili drzwi się otworzyły i na progu stanął jakiś barczysty i wysoki mężczyzna.

Wtedy to nasza łodzianeczka zmieniła zasadniczo front.

Zwróciła się do owego mężczyzny ze słowami:

— Gutki, oblicz się z tym panem, który mnie bezczelnie napastował na ulicy.

I stało się coś okropnego. P. Binterwajs został silnie spoliczkowany, a następnie zrzucony ze schodów.

Jegomościem, który w tak okrutny sposób sponstował warszawianina, jest p. Eugenjusz M., a ową niewiastą — jego żona.

P. Binterwajs udał się na stację pogotowia, gdzie munałożono opatrunek.

Też jeszcze nocy wyjechał do Warszawy.

Z czwartego piętra na bruk.

Straszne samobójstwo byłego rewirowego policji łódzkiej, Niwczenki. Przyczyny ponurej tragedii osłonięte są mrokiem tajemnicy

Łódź, 5 maja.

W dniu wczorajszym o godzinie 8.20 wieczorem przechodnie ulicy Narutowicza obok domu Nr. 42 usłyszeli nagle dochodzący z góry rozpaczliwy krzyk:

— Ratunku! Pomocy!

tego piętra kamienicy Nr. 42 runęło na bruk uliczny ciało jakiegoś mężczyzny.

Z roztrzaskanej czaszki sączyła się krew. Nieszczęśliwy osobnik dawał już słabe odznaki życia.

Po chwili skonał.

Na ulicy Narutowicza zebrał się tłum ludzi. Zawiadomiono o strasznym wypadku władze policyjne, które natychmiast przybyły przed dom przy ulicy Narutowicza Nr. 42.

Przybyła pomoc lekarską nie miała już tu nic do czynienia i trupa zabezpieczono do zejścia władz sądowo - policyjnych.

Rozpoczęto śledztwo.

Jak stwierdzono osobnik ten, nieznanym nikomu w domu przy ulicy Narutowicza 42, zjawił się w tej kamienicy w godzinach wieczornych, udał się na czwarte piętro skąd skoczył na bruk.

Na zasadzie dokumentów osobistych stwierdzono, iż zmarłym był 40-letni Jan Niwczenko.

były rewirowy rosyjskiej policji w Łodzi ostatnio właściciel sklepu spożywczego przy ulicy Rzgowskiej Nr. 15.

Przyczyn rozpaczliwego kroku Niwczenki nie udało się dotychczas całkowicie wyświecić. P. Niwczenko, był człowiekiem dość zamożnym z żoną swą, z którą miał syna, żył w najlepszych stosunkach.

W ostatnich miesiącach Niwczenko bez żadnego bezpośredniego powodu wpadł w jakieś dziwne przygnębienie z którego nie mógł się otrząsnąć.

W rozmowach z znajomymi żalił się często, iż trudno mu jest uporać się z życiem. Gdy mówiono mu, iż winien być zadowolony, iż w ciężkich czasach zarabia na utrzymanie,

Niwczenko uśmiechał się dziwnie.

Być może, iż powodem strasznego samobójstwa

była choroba psychiczna.

Kto przyprowadził ślepego starca do Łodzi?

Łódź, 5 maja.

W dniu wczorajszym przez ulice naszego miasta włókł się samotnie jakiś niewidomy staruszek, nędznie ubrany, torując sobie laską drogę.

Co kilka minut staruszek zatrzymywał się, opierał się laską o ścianę domu i zalewając się gorzkimi łzami wołał:

— Gdzie ja jestem? Dlaczego wykradliście mnie? Co pocznę nieszczęśliwy?

Placz staruszek zwrócił uwagę policjanta, który zabrał go do komisariatu. Tu starzec opowiedział drżącym głosem o swej strasznej przygodzie.

Mieszkam w Łasku. Od kilkunastu lat już nie widzę i prowadzi mnie mój krewny. Wczoraj jeden z mych znajomych, Józef Zankiewicz zaproponował mi, iż zaprowadzi mnie do Łodzi, w której nigdy nie byłem. Mówił mi, iż w tem mieście będzie mi lepiej, gdyż ludzie są bardziej litościwi. Uwierzyłem mu i poszedłem. Po drodze opuścił mnie jednak i porzucił. Chodziłem przez kilka godzin samotnie i przyszedłem tutaj.

Czy to jest Łódź? Poradźcie mi, co mam robić? Nie mogę sam chodzić po ulicach — zawołał płacząc starzec.

Zmęczony przemową, osunął się ciężko na ławkę.

Policja w sprawie tej rozpoczęła dochodzenie, które niewątpliwie ustali dzieje niewidomego starca. Leonarda Piannowskiego z Łasku.

Dom, zbombardowany przez piorun. Cztery kobiety uległy porażeniu.

Warszawa, 5 maja.

O godzinie 4-ej po południu przeszła wczoraj nad Warszawą krótka, ale gwałtowna burza. Piorun uderzył w dom Nr. 19 przy ulicy Siewierskiej na Ochocie.

Porażeniu uległy cztery kobiety: 32-letnia Helena Granic, 19-letnia Leokadja Wojciechowska, 30-letnia Marja Ziętara i 7-letnia Józefa Bukowiecka.

Lekko kontuzjowanymi lokatorkami zaopiekowali się sąsiedzi. A więc starym zwyczajem, zabrano się do kopania dołów, w których miały być zagrzebane po szyję.

Gdy karetka wyjeżdżała ze stacji pogotowia, małą Józję zakopywano w ogrodzie. Przeciwno temu barbarzyńskie-

mu zabiegowi wystąpił rozsądny policjant. Nie chciano go słuchać.

Na szczęście lekarz zdążył na czas i ratował kontuzjowane dziecko od uduszenia.

Porażone kobiety szybko wróciły do normalnego stanu dzięki zastosowaniu środków podtrzymujących działanie serca.

Na zakończenie lichy przyniosło niejakiemu Kazimierzowi Wojewódzkiemu, który za wszelką cenę chciał żywcem pokopywać ofiary piorunu. Podczas dyskusji, jaka się wywiązała na ten temat, wybił w karetce pogotowia dwie szyby i rzucił się na szofera.

Po krótkiej walce awanturnika pokromił policjant.

Rozwiązanie rady miejskiej.

szkoda że tylko w Kutnie.

Decyzją p. wojewody warszawskiego z dn. 30 kwietnia, rada miejska m. Kutna została rozwiązana. Jednocześnie zarządzone nowe wybory do rady miejskiej na dzień 13 czerwca rb. Do tego czasu obecny magistrat otrzymał polecenie pełnienia swych obowiązków.

Powodem rozwiązania była beczynność rady miejskiej, ujemnie odbijająca się na całokształcie gospodarki miejskiej.

Przestańmy narzekać bez powodu!

W tak ciężkiej i poważnej chwili obowiązkiem każdego obywatela jest podtrzymywanie optymistycznego nastroju w społeczeństwie. Na słówko pociechy muszą się zdobyć przede wszystkim ci, którym pozwalają na to warunki.

Łódź, 5 maja.

Łódź narzeka...

Jak zgryźliwe, stare babsko, siadła przy wygasłym kominku dawnej chwały i świetności, opuściła smętnie głowę i narzeka...

Wszystko gani, na wszystkich łaje, nic jej się niepodoba, grymasi, jak dziecko, nie umie się zdobyć na słówko pochwały dla rzeczy, godnych nawet poparcia i odmiennego traktowania.

Narzekać weszło omal w przyzwyczajenie, prosto zapomnieliśmy przyjemnych dla ucha słów, jakgdyby z tem ciąglem utyskiwaniem było nam lepiej i wygodniej.

Warunki, w jakich żyjemy, nie upoważniają nas co prawda do radości, do wzniosłego entuzjazmu, ale ciężka choroba czarnego pesymizmu ogarnęła nawet tych, którzy w każdym razie mają mniej niż inni powodów do wylewania gorzkich żalów.

Ktoś trafnie zauważył, że każdy człowiek czuje się źle w swoim żywiole

Bezrobotny, Jan Palusiak skarży się, że nie może nakarmić żony i pięciorga dzieci, przemysłowiec X natomiast płacze z powodu braku pieniędzy na zapłacenie handlowego weksła.

Sytuacja obydwóch jest ciężka, skoro ją będziemy porównywali na dwóch odmiennych płaszczyznach, ale jeśli zestawimy ją abstrakcyjnie bez względu na wymagania obydwóch stron — położenie bezrobotnego, Jana Palusiaka wyda nam się o wiele tragiczniejsze.

U nas niestety nie stosuje się tej miary porównawczej i dlatego wszyscy jednak narzekają na złe czasy, okropne warunki bytu, brak gotówki i t. d.

W jednej z restauracji łódzkich przy stoliku siedzą dwaj nieźle pod względem tuszy prezentujący się panowie.

Jeden z nich zajada dość poważną porcję mięsa, wybrana z karty restauracyjnej, drugi prawdopodobnie już po kolacji, dłużej łyżką owoce z kompotu.

Rozmowa, tocząca się przy tym stoliku, ma się w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do potraw.

— Słyszał pan — powiada pierwszy — jutro rząd ma się podać do dymisji... Nowe zmartwienia będą...

— Ja już machnąłem ręką — odpowiada drugi, skubiąc pomarańcz. — Nam już nic nie pomoże...

— Ale to tak dłużej być nie może, to już ostatnia nędza, panie...

— Pan niema na co narzekać... Ja tygodnia nawet nie wytrzymam...

— Co pan o tygodniu mówi... Jutro nie wiem, jak wyżyję, rozumie pan?...

— Źle, źle... Bardzo źle...

— Okropna sytuacja...

A talerze wypróżniają się powoli, by nazajutrz znowu napelnić się mięsem, które zjadają tacy sami malkontenci, narzekający na złe czasy, trudne warunki życia i t. d.

A bezrobotny Jan Palusiak, wdychając ciężko — nic nie mówi, tylko kładzie się do łóżka bez kolacji, by nazajutrz znowu włożyć się po złem mięście w poszukiwaniu pracy.

Ta paradoksalna sytuacja ma swe

podłoże w braku ambicji pewnych sfer społeczeństwa, które nie mają odwagi albo wstydzą się prosto przyznać do tego, że nieźle im się powodzi.

Ponieważ większość jest takich, którzy rzeczywiście nie wiedzą jak dzień jutrzejszy przeżyć i którzy mają powody do narzekania, ta skromna mniejszość asekuruje się już na przyszłość, potwarzając za panią matką litanie skarg i żalów.

A nic nie przyjmuje się tak łatwo na gruncie społecznym, iak pesymistyczne krakania.

W chwili tak poważnej, gdy poprawa bytu zależy w pewnej mierze od wiary w naszą przyszłość, lansowanie nieumotywowanych narzekań spowodować może nieobliczalne skutki.

Obowiązkiem tych, którzy mogą sobie jeszcze dziś pozwolić na słówko pociechy, jest podtrzymywanie optymistycznego nastroju w społeczeństwie.

Ego.



BRAK PAMIĘCI.

Siedzieliśmy po kolacji w salonie.

Paliliśmy papierosy, rozmawiając na tematy społeczno-polityczne.

Nagle wbiega gospodyni domu zrużniona, zawstydzona i powiada nieśmiało:

— Ach, państwo wybaczą!... Zapał miałam podać mięso do kolacji!... Może państwo teraz pozwolą?..

Nie wypadło powiedzieć „tak”. Po wiedziliśmy więc wszyscy „nie”. Choć ciał co do mięsa, odrązu zorientowałem się przy stole, że kolacja trwała zbyt krótko. Ale trudno — gospodyni od tego jest kobieta, aby zapominać.

Straciliśmy mięso, ale zyskaliśmy temat do rozmowy.

Każdy zaczął rozwodzić się nad tem, do czego może doprowadzić brak pamięci. Nie pominięto przy tej okazji ani jednego dowcipu o roztargnionych profesorach, zarozumiałych babkach i innych indywidualach, nieodznaczających się rekordową pamięcią.

W końcu pan B. znany dziennikarz łódzki opowiedział nam następującą historię ze swego burzliwego życia:

— To było już po moim powrotnym ożenku... Panowie wiedzą przecież, człowiek teraz taki jest roztargniony i zajęty... Nie ma czasu wszystkiego spamiętać... Różnie przecież bywa...

Otóż pewnego dnia znalazłem wśród starych papierów notatkę z nazwiskiem i adresem jakiegoś nieznanego mi zupełnie człowieka... Henryk Walfisz — nigdy nie miałem żadnych stosunków z rodziną Walfiszów... Nie wiedziałem nawet, że tacy istnieją w Łodzi. Państwo rozumieją mnie... Człowiek prosto nie ma wolnej chwili, by to wszystko spamiętać... Ciągłe zajęcia...

Walfisz.. Walfisz.. — nie mogłem sobie przypomnieć. Państwo znają mnie chyba i wiedzą, że jestem człowiekiem systematycznym i lubię mieć wszystko w porządku...

Ten Walfisz niepokoił mnie... Całymi dniami huczało mi w głowie to jedno nazwisko...

Czego chciał ode mnie ten czło-



MIODOWE MIESIĄCE.

Sztuka życia polega na tem, ażeby jaknajwięcej zarabiać i jaknajmniej wydawać.

Zasadzie tej hołdują naprzykład różnego autoramentu złodzieje, którzy nie wkładając do interesu ani grosza, wyjmują z kasy dziesiątki tysięcy złotych.

Do tego typu ludzi należą również młodzi zięciowie, będący na utrzymaniu teściów.

Taki naprzykład świeżo upieczony zięć ani sieje, ani orze — a je za trzech i pije conajmniej za jednego tegiego piąjaka.

Mądre przysłowie powiada jednak, że dopóty dzban wodę nosi, póki ucho się nie urwie, to znaczy, że cierpliwość teściów, też ma swoje granice bez pomocy ligi narodów.

Nie można przecież wymagać od ludzi, którzy wydali już córkę za męża, aby potem jeszcze wydawali pieniądze na utrzymanie zięcia.

A jednak p. Władysław Kopera wymagał tego od swych teściów i wszelkie perswazyje w celu skłonienia go do objęcia posady nie odniosły żadnego skutku.

Młody mąż uważał, że w domu teściów jest mu bardzo wygodnie i że nie powinien wcale starać się o zmianę stanowiska.

wiek, poco kartka z jego nazwiskiem sterczała wśród moich papierów?

Na wszelki wypadek napisałem do nieznajomego list z zapytaniem czego sobie życzy i co mógłbym dla niego uczynić.

W tej chwili pan B. zamilkł.

— No, otrzymał pan odpowiedź?.. — zapytałem chórem, dając dowód zaciekawienia sprawą naszego przyjaciela.

Pan B. zapalił papierosa, strzepał pyłek z rękawa marynarki i odrzekł cicho:

Nie trzeba przytem chyba dodawać, że innego zupełnie zdania był stary teść, który wszelkimi siłami dążył do tego, ażeby pozbyć się niesympatycznego gościa.

Najpierw pozbawił go łóżka, każąc mu spać na podłodze.

Wątpię, czy w czasie miodowych miesięcy najmniej wymagający nawet małżonek zgodziłby się na spanie na gołej podłodze.

Zaczęły się więc kłótnie, potem poszły w ruch ręce, wreszcie stolki, krzesła, talerze, garnki, w końcu zaś noże.

A wiadomo, gdzie drwa rąbią — tam wiory lecą.

Za pierwszym razem Kopera został pobity, za drugim razem — szanowny teść, za trzecim — Kopera i szanowny teść, wobec czego okazało się rzeczą konieczną wezwanie karetki pogotowia.

Oczywiście, że po takim przyjęciu Kopera poczuł się dotknięty na całym cielem i skierował sprawę na drogę sądową. — Szanowny teść tłumacząc się, dowodził, że Kopera pierwszy go pobił.

Kopera twierdził oczywiście odwrotnie.

Wobec braku jednak dowodów winy, sąd szanownego teścia uniewinnił.

Juris.

— Owszem... Odpowiedź otrzymałem...

— Cóż w niej było?..

— Kilka słów zaledwie: „Szanowny panie! Dziękuję! Uczynił pan już wszystko, co pan mógł! Henryk Walfisz”.

— Więc kto to był?

— Okazało się, że to był pierwszy mąż mojej żony... — dodał pan B., „znijając głos do minimum”.

Powtórzył — Bołski.

Amerykańska kultura

Próbki inteligencji zaocenywanych studentów.

Redakcja nowojorskiego tygodnika „The New Republic” rozesała do 100 studentów i studentek kwestjonariusz z wierajacy szeregi pytań z dziedziny literatury, sztuki, historii, geografii itd. Odpowiedzi rzucają charakterystyczne światło na horyzont wiedzy amerykańskiej młodzieży. I tak na pytanie kto był Plato, tylko 5 studentów dało trafną odpowiedź; 80 nie umiało nawet określić jego narodowości. Jeden odpowiedział: Plato był filozofem XVIII wieku.

O Kancie nie wiedziało nic zupełnie 73 zapytanych; a znalazły się i takie odpowiedzi: Kant był niemieckim generałem... O Goethem wiedziało zaś tylko 30 zapytanych; inni albo o nim nie słyszeli, albo go określili jako filozofa i... kompozytora.

Kleopatra znalazła więcej znawców, ale i o niej nadeszły takie odpowiedzi: królowa włoska srtasna uwodzicielka, zła kobieta, rzymska księżniczka... Marconiego nazwał jeden ze studentów — królem żydowskim!

Wszyscy byli przekonani, że wynalazca telegrafu bez drutu nie żyje oddawna i umarł prawdopodobnie w XVIII wieku! O Koperniku 80 zapytanych nic nie wiedziało. Inni uważali go za włocha, rzymianina, greka, persa itd. 90 nie słyszało o Konfucjuszu; Solona pomieszano z Salome; nazwano go uroczą tancerką; na pytanie; kto jest twórcą Boskiej komedji? — odpowiedziało 90: nie wiem!

Jako rosyjskich autorów wymieniają odpowiedzi: Nietzschego, Balzaca, Maupassanta, Conrada; jako głośnych rzeźbiarzy: Pascala, Periclesa i Praksitelesa.

Żona b. ambasadora francuskiego w Japonji zamordowana!

Paryż, 4 maja.

Małżonka b. francuskiego ambasadora, w Japonji p. Regnault została wczoraj w tajemniczy sposób zamordowana w swem mieszkaniu.

Przeprowadzone śledztwo wykazało, że p. Regnault padła ofiarą mordu rabunkowego.

Zrabowane kosztowności przedstawiały wartość dwóch milionów franków

Truła masowo ludzi

by dać ujście swym zboczonym instynktom seksualnym.

— Będę śpiewała pod gilotyną! — oto były ostatnie słowa potwornej trucicielki.

W Nimes o 785 klm. na południe od Paryża, toczył się proces przeciw niejakiej Józefinie Scierri.

Kroniki wszechświatowej kryminalistyki nie notowały bodaj okazji tak zwyrodniałej zbrodniarki.

Otruła dziewięć osób.

Dlaczego? Oto fragment z przesłuchania oskarżonej:

— Zazwyczaj truje się z zazdrości lub z miłości — rzekł zwracając się do podsądnej prezes trybunału — przez zemstę lub z chęci zysku, lub też dla pozbycia się niewygodnego osobnika, współnika. Tych powodów jednak w tym wypadku nie widzę. Dlaczego pod sądna truła?...

— Ot tak sobie — odpowiada, szczerząc białe zęby.

— Z aktów widzę — ciągnie dalej sędzia, — że podsądna, która obecnie liczy lat 27, już jako dziesięcioletnia dziewczynka, zaczęła oddawać się rozpucie.

— Miałam lat osiem — prostuje potwór.

— Rok temu nasypała podsądna arseniku do szklanki wina, którą dała wypić swemu kochankowi Rossiignolowi. Dlaczego?...

— Chciałam się przyrzeć jego agonii: — odpowiada, jakoby to była rzecz naturalna, Józefina Scierri. — Gdy zaczął się wic w boleściach, gdy twarz jego stała się zieloną, poczułam ogromną rozkosz, większą, niż kiedykolwiek zaznałam w miłości. Pamiętam tylko, że zaczęłam tańczyć dookoła łóżka, które wypchnęłam na środek pokoju, by lampa z góry dobrze go oświetlała, tańczyłam tak kilka godzin...

— By móc łatwiej truc ludzi, podsądna obrała sobie jako fach pielęgnowania chorych.

— To prawda, mogłam dzięki temu mieszać arsenik do lekarstw i do napojów.

Lekarze psychiatrzy orzekli, że Józefina Scierri bynajmniej nie jest warjatka:

— Działa — mówi raport lekarski — zupełnie świadomie, szukając w widoku śmierci zadowolenia zboczonych instynktów płciowych.

Sąd skazał Herod-babę na karę śmierci przez ścięcie.

Gdy żandarmi wyprowadzili podsądną z sali, zaczęła się śmiać i krzyżeć:

— Nie boję się śmierci; Jak poczuje gilotynę na karku, zaczęć śpiewać...

Nowy szach perski—Reza

zrobił kolosalną karierę, podobnie jak Napoleon. Od zwykłego żołnierza—do najwyższej godności w państwie.

Pisma angielskie donoszą o nowym szachu:

Wysoki na 6 stóp, dziś już 50-letni, Reza Shah, którego karjera niedawną koronacją doszła do szczytu, jest postacią imponującą. Rysy ma ostre, wyraz twarzy surowy. Przyzwyczajony do rozkazywania, jest przedewszystkiem człowiekiem czynu i pokazał już, że nie myśli tak, jak jego poprzednicy, żyć w zbytku i nieczynności i zadowalać się rolą widza.

Niedawno zrabowano blisko Herman shah ciężarowy wóz pocztowy. Z samego rana pospieszył szach do ministerstwa wojny, wysłał natychmiast ministra na miejsce rabunku, a głównego do wodzącego tego okręgu, złożył z urzędu, za to, że pozwolił na podobne zdarzenie w swoim obwodzie. Rabusiów pojmano i ukarano, a poczta odzyskała z powrotem zrabowane rzeczy.

Zrodzony z ubogich rodziców, Reza prawie całe życie spędził w armii, do której wstąpił w wieku lat 12. Przeszedł przez wszystkie stopnie brygady kozackiej, aż w roku 1921, jako pułkownik na czele 3000 wojska pomaszerował na Teheran i dokonał zamachu stanu. Pierwszym jego czynem była reorganizacja armii i odgrodenie się od grożącej inwazji bolszewickiej.

Reza Shah, którego karjera niedawną koronacją doszła do szczytu, jest postacią imponującą. Rysy ma ostre, wyraz twarzy surowy. Przyzwyczajony do rozkazywania, jest przedewszystkiem człowiekiem czynu i pokazał już, że nie myśli tak, jak jego poprzednicy, żyć w zbytku i nieczynności i zadowalać się rolą widza.

Zatarg Rezy z poprzednim szachem wybuchł, gdy odkryto spisek na życie Rezy, w który wniiesany był panujący. Było to w roku 1923. Wtedy prezydent ministrów poszedł na wygnanie, a sam szach udał się w długą podróż po Europie, z której już nie wrócił.

W rok potem Reza, przekonawszy się że postęp w kraju jest niemożliwy w czasie ciągłej nieobecności panującego, usiłował, zachęcony wzorem Kemala Pashy, wprowadzić w Persji rządy republikańskie. Ten krok Rezy, wówczas prezesa rady ministrów, został unicestwiony nieprzyjaznym stanowiskiem ludności i duchowieństwa.

W październiku ubiegłego roku, parlament jednogłośnie uchwalił złożenie z tronu ówczesnego szacha i mianował głową prowizorycznego rządu Rezę Khana Pahlavi. W parę tygodni potem zgromadzenie narodowe przyznało koronę Rezie, który jak drugi Napoleon, wyszedłszy z całkiem skromnych stosunków, doszedł do władzy i zaszczytów.

Płeć badana przez policję.

Chłopczyca w garderobie damskiej ubrana po męsku wywołała tam panikę.

Panna Helena Dieulafray z Marsylii ostrzygła krótko włosy, sprawiła sobie elegancki smoking, laseczkę, melon na głowę i tak ubrana, zapalwszy z fantazją papierosa, poszła do teatru.

I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że panna, nawet w męskim smokingu nie przestaje być istotą ziemską i nie staje się aniołem.

Po drugim akcie panna Helena zapragnęła odosobnić się od ludzi i w tym celu udała się do damskiej garderoby. Ledwie weszła, aż tu podniósł się krzyk i pisk niewieści!

— Precz, natręcie! Skandal! Wyrzucić zuchwalca!

Próżno broniła się nieboraczka:

— Siostry moje! Dziewica jestem jako i wy!

— Znamy my takich! — odrzekły chórem i sprowadziły policję.

Dopiero gruntowna ekspertyza, dokonana na miejscu, wykazała niewątpliwie prawa panny Heleny zaliczania się do płci pięknej i korzystania z przybytków dla niej przeznaczonych.

KAPILORJEN

Jedyny niezawodny oraz wypróbowany przez powagi lekarskie środek, który oczyszcza powietrze, wzmacnia ciało i nerwy oraz działa dodatnio jako przymieszka do mycia i kąpieli. Matki żądajcie by w szkołach stosowano powyższy środek. Rozpylacze rozmaitych rozmiarów na miejscach sprzedaży. Do nabycia w aptekach, skł. aptecznych, perfum i t. p.

Wycieczki bogatych amerykańkan do biednej, a co za tem idzie—taniej Europy.

Od niedawna, z chwilą ustalenia się wiosny na starym kontynencie amerykańskie wyjeżdżają tłumnie do Europy. Tak więc w dniu 24 z. m. wypłynęło, z jednego tylko portu w Nowym Jorku, osiem olbrzymich statków pasażerskich wszystkie z przeznaczeniem do Cherbourg'a we Francji, lub do Southampton w Anglii. Największy z nich, Majestic, wiozł na pokładzie przeszło 1000 podróżnych.

Jak utrzymują sami amerykanie, trzy główne czynniki są przyczyna tak licznej emigracji sezonowej: mody pa-

ryskie dla pań i dla panów, chęć uwolnienia się od nieznoszonej prohibicji wszelkich trunków, co zresztą, jak niezbitie stwierdzono w niczem alkoholizmowi nie szkodziło, wytworzywszy jedynie całe zastępy zawodowych przemysłników uprawiających swój proceder w najróżniejszy sposób.

Trzecim powodem, może najważniejszym, jest niski stan waluty frankowej skutkiem czego amerykanin żyć może i używać za dolara, daleko więcej i lepiej we Francji, aniżeli u siebie w domu.



37)

Samochód pędził z przerażającą szybkością.

Listwoń i Kalosz siedzieli obok szofera, który ustawicznie dodawał gazu i męczył motor szalonym rozpędem.

Silny wiatr dał w twarze jadących i okrywał ich obłokiem kurzu.

Po kilku chwilach odległość pomiędzy autami zaczęła się zmniejszać.

— Dogonimy! — rzucił Listwoń, już mu chyba braknie benzyny.

— Prędej! Prędej!

Pościg trwał już półgodziny bez rezultatu w niebywałym napięciu sił i nerwów.

— Patrzaj pan, krzyknął nagle Kalosz, tam ktoś jest uciepiony do samochodu!

— Gdzie?

— Z tyłu... Widzi pan go?

Rzeczywiście, Listwoń dostrzegł ja kiegoś człowieka kurczowo trzymającego się samochodu. Twarzy nieznanomego nie można było rozpoznać w

kłębach kurzu, podnoszonych przez uciekające auto.

— Strzelamy! — rozkazał detektyw — macie tu brauning, walcie w niego!

Obaj rozpoczęli strzelanie. Grad kul posypał się za uciekinierami, ale trudno było celować, ponieważ samochód trząsał się i podskakiwał na wybojach szosy.

Człowiek, uciepiony do auta, przychylił się ku ziemi i rękami dawał jakieś znaki, których detektyw i Kalosz nie rozumieli.

— Czego on chce?

— Kto go tam wie! Strzelaj pan w niego!

Znowu rozległ się łoskot wystrzałów i kilkanaście kul ze świstem rozpruło powietrze.

W odpowiedzi usłyszeli huk strzałów z uciekającego auta. Jedna z kul strzaskała szybę w samochodzie detektywa. Odłamki szkła poraniły do krwi Tomczaka, który zaciętrzewił się

jeszcze bardziej i walił raz po raz z dziesięciopistoletowego brauninga.

Wtem stało się coś nieoczekiwanego.

Człowiek uciepiony do uciekającego samochodu, trzymając się oburącz tylnej ramy, wziął zębami nóż i wepchnął go całą siłą w oponę koła.

Rozległ się charakterystyczny trzask.

Po chwili nieznamy wypuścił nóż i spadł na szosę, jak martwy.

— Stać! zakomenderował Listwoń, i szofer puścił w ruch hamulce. Auto drgnęło i zatrzymało się tuż przed leżącym nieruchomo człowiekiem.

Kalosz wyskoczył i podbiegł do leżącego.

Okrzyk zdumienia i przerażenia wyrwał się z jego ust.

— Antek! Jezus-Marja!

Listwoń ujął go za rękę i przyłożył ucho do piersi.

— Żyje! Omdlał tylko z nadwyrężenia!

Wnieśli go do auta i poczęli cucić, jak mogli. Antek otworzył oczy i spojrzał w twarz Tomczaka.

— Kalosz, szepnął słabo, ratuj Felkę... Ratuj na litość boską... Tam..

Wskazał w kierunku uciekającego samochodu.

— Patrzajcie, krzyknął Listwoń, już nie mogą jechać dalej. Opona przedarta. Panie Tomczak, za mną!

Pobiegli do auta, które wjechało w rów przy szosie, i pochylone stanęło nieruchomo.

Listwoń, zachowując ostrożność, pod

kradł się z rewolwerem gotowym do strzału.

— Ręce do góry, zawołał, jesteście aresztowani!

Zupełne milczenie było jedyną odpowiedzią. Szofer siedzący przy kierownicy nie drgnął nawet na widok wymierzonej ku niemu lufy brauninga.

Twarz miał osłoniętą skórzany kaskiem szoferskim.

— Ręce do góry! — ryknął Kalosz.

Widząc, że niema żadnej odpowiedzi, szarpnął szofera za ramię. Ten stoczył się z siedzenia i bezwładnie upadł na ziemię.

— Trup! — zawołał Listwoń — zdejmijcie mu maskę i okulary, zobaczmy, kto to jest.

Tomczak natychmiast wykonał polecenie detektywa.

— Aa... Toś ty, lajdaku! — wrzasnął — masz teraz za swoje! Zasłużyłeś...

Na szosie leżał zabity Wierzbę.

Po lewej stronie piersi widniała nie wielka rana od kuli rewolwerowej, którą sam wpakował sobie w serce, widząc, że jest schwytany.

Rewolwer leżał obok.

Listwoń otworzył drzwi samochodu i wyniósł na rękach Felkę, związaną sznurami.

Staniając się z osłabienia, podszedł do nich Antek. Szybko uwolnił dziewczynę z więzów.

— Teraz już ciebie nie dam! — rzekł Antek — polykając lzy, teraz już na zawsze jesteś moja...

Porwał ją w objęcia i wycałował jej ustach gorący pocałunek. (D. c. n.)

CASINO

DZIS!!!

Wzruszający i porywający dramat erotyczny na tle miłości pięknej Królowej do młodego arystokraty angielskiego p.t.

3 TYGODNIE MIŁOŚCI KROLOWEJ

Przepojony czarem poezji i urokiem miłości zachwycający film w 8 wielkich aktach, osnuty na najpoczytniejszej w świecie powieści Elinor Glyn p.t. „TRZY TYGODNIE“ Wspaniały przepych dworu Malownicze widoki Szwajcarii i Wenecji!!

W rolach głównych: niepospolicie piękna, majestatyczna

Wstrzasające sceny rewolucyjne!

Aileen PRINGLE i przemiły KONRAD NAGEL

ujmujący

Orkiestra symfoniczna pod batutą D. LEONA KANTORA. Początek o godz. 4-ej i pół

Dziś
Wielka Premjera
MAJOWA!



Początek o godz. 5 ej po poł.
Obraz wł. B. K.
„GLORJA”.

„CZERWONY KORSARZ”

wielki, monumentalny dramat w 12 aktach, podług nieśmiertelnego arcydzieła RAFELA SABATINI — p. t. „KAPITAN POLOOG”.

Role główne odtwarzają rasowo piękni JEAN PAIGE i WARREN KERRIGAN

Obraz ten, jest szczytem szczytów twórczości kinowej



Dziś Wielka uczta dla pięknych i dziśniek!

1) „Kiedy mężatka jest żoną”

Wielki 2 godzinny program salonowy w 11-stu olbrzymich aktach. 3 programy jednocześnie. Wzruszający i porywający dramat nędzy moralnej amerykańskiego miljarдера podług znakomitej powieści „SZKOŁA ŻYCIA”. Prawda życiowa bijąca w oczy tysiącem blasków! Ośniewający przepych wystawli Najmodniejsze stroje kobiece! W rol. głów: Czarująca gwiazda szwedzka niepospolicie piękna majestatyczna Sigrd Holmquist i miły Conway Tearle.

2) Tygodnik Pathe № 3 najnowsze bostony Paryża.
3) dwu aktowa Komedja pełna humoru i śmiechu.

Orkiestra dostosowana ściśle do obrazu pod batutą p. KANTORA



Bersonujcie Wasze obuwie!

Człowiek praktyczny i rozsądny wie, co to znaczy bersonować. Oto na wszystkich buciach przymocować obcasy i zelówki gumowe „Berson”. „Berson” nie jest modą, która nazajutrz znika, ale ulepszeniem obuwia dla zdrowia nieodzownem. Bez „Bersona” nie można się obywać, podobnie jak bez zegarka. Używając „Bersona” oszczędzacie pozatem swe grosze i szanujecie zdrowie. Oszczędność polega na tem, że obcasy i zelówki gumowe „Berson” są przynajmniej trzy razy trwalsze niż skóra, tak, że wydatki Wasze na naprawę i sprawianie obuwia znacznie się zmniejszają. Jedna próba Was o tem przekona. Przy noszeniu „Bersona” odczujecie również miłe działanie na ciało, szczególnie na nerwy. Wpływ ten jest wynikiem elastyczności obcasów i zelówek gumowych „Berson” zapobiegającym wstrząśnieniom ciała podczas chodzenia, a tem samem usuwa zmęczenie i znużenie, w przeciwieństwie do twardych obcasów i zelówek ze skóry.

B E R S O N
nosi się przyjemnie i jest tańszym i trwalszym od skóry.

CASINO

Królowa ekranu „IWONKA” polskiego żywa

J. Jadwiga Smosarska

wyłosi

w niedzielę, dn. 9 maja o godz. 12 w poł. odczyt p. t.

O kinie i o sobie.

Bilety już do nabycia w kasie kinoteatru

CASINO

Park Poniatowskiego

Wynajmuje się rowery najazde w parku na godziny i kwadranse. Na miejscu uskutecznią się wszelkie reperacje.

Ważne dla pań!

Łatwą metodą nauczam w przeciągu miesiąca kroju i szycia. Również nauczam bielizniarstwa. System paryski. Łódź, Karoła 3, m. 15. Zapisy tylko od 12-3 p. p.

Samochód „Mercedes”

Kimosyna familijna 7-8 osób

nadający się też do komunikacji prawie nowy, okazujmie tamo do sprzedania. Wiadomość. Kapłan Południowa Nr. 3 tel. 22-54 od 10 12 i od 3-6.

Do wynajęcia

1 lub 2

pokoje

dwuokienne o nie krepującym wejściu Piotrkowska 87 m. 4 od 12-1 i od 2-5

Reperuje bieliznę

wszelką starannie nie drogo. Ul. Piotrkowska 255 m. 4 1-a oficyna 2 p. 4tr

Kupię wozek dziecinny podwojny (dla bliźniąt) w dobrym stanie Oferty z podaniem ceny z Piotrkowska 291 Czaykowski 148

Długoletni prokurant, kierownik biura, rutynowan, buchalter-bilanista poszukuje odpowiedniego stanowiska ewentualnie godzinowego zajęcia Oferty pod J. H. Senkiewiczza 9 m. 4 w Łodzi 9 8-1

potrzebna służąca Zgłaszać się do ul. Kopernika 23



110 klm. autem za sztafeta Katowice-Lódź-Warszawa

Wzorowa organizacja. - Jego Królewska Mość Obskurantyzm. - Brak wiadomości o sztafecie katowickiej. - Wspaniałe „kręcenie” Szeinroka. - Maruderzy z T. W. C.

Wrażenia specjalnego wysłannika „Expressu”.

Propagandowy rozstawny bieg kolarzy dla uczczenia Komisji Edukacyjnej i Konstytucji Majowej pod względem organizacyjnym przeszedł najsmielsze oczekiwania.

O wartości sportowej, poniedziałkowego biegu kolarskiego dla wręczenia p. prezydentowi Rzeczypospolitej depeszy gratulacyjnej i wspaniałego albumu, wszak pisać nie można, albowiem nie była to konkurencja kolarska (nikt się nie ścigał) pisać natomiast można o wartości propagandowej i organizacji, która jest poczęści wiernym odzwierciedleniem naszego życia sportowego.

Mniejsze miasta i okoliczne wioski były wspaniałym terenem dla propagandy. Mimo deszczu, chłodnej pogody, tyśiące ludności wyległo na szosy, przez które przejeżdżał „kurjer”. W samej natomiast Łodzi nie udało się wyzyskać wartości propagandowej. Nie wiem kogo należy winić, za nie przepuszczenie sztafety, której towarzyszyły licznie motocykliści i auta z odpowiednimi napisami, przez arterię naszego miasta, ulicą Piotrkowską. W południe, kiedy ludność cała wyległa na ulicę Piotrkowską, by przyjrzeć się uroczystemu pochodowi, wjechali kolarze T.W.C. do miasta zdążając na Plac Wolności. Dojechawszy do ul. Czerwonej, kolarze musieli swoje stalowe rumaki skierować do ulicy Wólczajskiej, skąd dojechali do województwa.

W sprawie tej domagamy się wyjaśnienia, kto i na jakiej podstawie nie przepuścił przez ulicę Piotrkowską, kolarzy zdążających z depeszą gratulacyjną dla p. prezydenta Rzeczypospolitej do Belwederu?

Organizacja potężnej tej propagandy — jak już zaznaczyłem — przeszła najsmielwsze oczekiwania. To, co nam pokazał komandor

p. Artur Thiele,

określiłby Niemiec jako „mustergültig”. Człowiek ten, o niepospolitym talencie organizacyjnym, wywiązał się ze swego trudnego bądź co bądź zadania — znakomicie.

Nic też dziwnego, że na organizację p. Thielego, spoglądają obcy z zazdrością.

**

Do Nowego Radomska, miejsca przyjęcia albumu górnośląskiego przez kolarzy łódzkich, wyjechały w niedzielę o godz. 5-ej przed wieczorem, dwa auta. W pierwszym „Delahay” jechał: państwo Thielowie i Teschowie, w drugim — „Dodge” — kierowanym sprawną ręką dyrektora „Societe Fermiere de la Czenstochovienne” p. Stefana, usadowili się: pp. wiceprezes Landeck, Bersz, Proste i niżej podpisany jako specjalny wysłannik „Expressu”.

Via Rzgów, Tuszyn, Srock, Piotrków Górzki, Kamieńsk przybyliśmy w czasie ulewnego deszczu o godz. w pół do ósmej wiecz. do N. Radomska i zatrzymaliśmy się w dwóch hotelach: „Polonii” i „Krakowskim”. (W N. Radomsku

panuje również głód mieszkaniowy w jednym hotelu dla 10-ciu gości nie było miejsca).

Natychmiast po przyjeździe p. prezes Thiele nadał terminową z opłaconą odpowiedzią depeszę do Katowic, treści, aby sztafeta górnośląska punktualnie wyjechała, bowiem Łódźka musi opuścić N. Radomsk nie później jak o godz. 7.30 rano. W atmosferze b. wesołej spożyliśmy kolację w restauracji hotelu, przysłuchując się damskiej orkiestrze. Popsuła nam humor wiadomość o niekorzystnym stanie pogody i wejście do restauracji towarzystwa, które przypominało „album” kryminalistyczny p. komisarza Wajera.

Po dobrze przespanej nocy, byliśmy na „nogach” na kwadrans przed godziną siódmą. Do tej godziny, a ściślej podając do chwili odjazdu, odpowiedzi z Katowic nie było.

O godz. 7.30, zgodnie z planem, p. prezes Thiele, nie czekając na przyjazd sztafety górnośląskiej, dał znak pierwszemu „kurjerowi” Łódzkiemu do odjazdu. O losach więc sztafety katowickiej wszelki ślad zaginął, to też poniedziałkowy bieg traktować będziemy jako międzymiastowy: N. Radomsk — Łódź — Warszawa, obsadzony od początku do końca przez kolarzy naszego miasta.

Bieg rozpoczęto przed gmachem starostwa.

Pierwszy etap przez Kamieńsk do Górzki wynosił 24 klm. Z przestrzeni tej zaledwie 7 klm. jest dobrej drogi. Reszta — przedstawia obraz nędzy i rozpaczy. Wymienioną trasę przebył kolarz Majewski, w czasie względnie dobrym — 1 godz. 6 m., pozostawiając swego kolegę (rezerwę) 3 klm. w tyle. Majewski „pedałował” b. ładnie.

W Górzki „przesyłkę” odebrał od Majewskiego — Krebs z „Pogoni” udając się w kierunku Piotrkowa. Stan drogi na tym etapie — pożał się ko chany Boże. Krebs jednak znakomicie wykorzystał wąziutkie ścieżki i dzielącą przestrzeń 26 klm. pokrył w czasie 1 godziny 15 min. Jeśli weźmiemy pod uwagę stan drogi, zatrzymanie się (2 m.) z powodu przejścia pociągu i stracony jeden kilometr (zmylił drogę) czas Krebsa jest dobry.

Do Piotrkowa przybyliśmy punkt. o godz. 10-ej. Przed wieżą Bernadyjską nastąpiła zmiana sztafety. Ludność miasta witała kolarza b. serdecznie.

Z Piotrkowa prowadziła trasa do Wadlewa (23 klm.) Stan drogi, w porównaniu z dotychczasowym, względnie dobry. Pozdrowienie dla p. Prezydenta wiezie mistrz TZS-u Szymczak. Rezerwa zdradza jednak lepszą umiejętność „kręcenia”. Szymczak spuchł i jechał z szybkością do 19 klm. na godz. Na tem miejscu nie mogę pominąć milczeniem stanowiska Szymczaka, który „przesyłki” nie chciał wręczyć koledze

Triumfalny pochód „Turystów” w mistrzostwie Turyści — Ł. T. S. G. 8:1 (5:0).

Sędzia nie pozwolił grać brutalnie Ł. T. S. G.

Oczekiwane z wielką niecierpliwością, pierwsze spotkanie o mistrzostwo powyższych drużyn, przyniosło w rezultacie, wysokocyfrowe i zupełnie zaśluzone zwycięstwo I-szej drużynie Turystów. Zainteresowanie, jakim cieszyły się te zawody, nie urwydatniło się wprawdzie odpowiednią ilością widzów, nie mniej jednak komentarze, za równo przed, jak i po meczu o wyniku tegoż, świadczyły, że nasz świat sportowy świadom był roli, jaką zwycięstwo z tego spotkania jednej z drużyn o mistrzostwo odegra.

Po ładnym meczu rezerw, o mistrzostwo, wygranym w stosunku 5:2 przez II-gą drużynę Turystów, przyczem Ł. T. S. G. prowadziło już 2:0 i dopiero piękna gra rezerw Turystów w drugiej połowie rozstrzygnęła o zwycięstwie i 2 punktach, na boisko wkroczyły pierwsze zespoły obu klubów.

Ze składu obu drużyn, przed rozpoczęciem gry, nie można było zbyt śmiało wnioskować, która z nich zwycięży. Obie one bowiem wystąpiły uzupelnione młodymi graczami. Jednakże różnica w klasie gry wogóle, a w technice i taktyce w szczególności tych młodych adeptów była tak wielka, że już pierwsze pociągnięcia postawiły widza przed kwestją rozstrzygnięcia. Jedynie zachodziło jeszcze pytanie, jak wysokocyfrowe będzie to zwycięstwo Turystów?

W losowaniu, Turyści wygrywają bramkę z wiatrem, zatem do ich przewagi przybył jeszcze jeden sprzymierzeniec, bardzo poważny i pożądany. Poza to należy podkreślić nadzwyczaj celną grę pomocy Turystów, składającej się z Kubika Stefana, Wieliczka i Hinca, która stanowiła prawdziwy mecz, na którym rozbiły się wszelkie zakusy przeciwnika. Nie zapomnieliśmy również nigdy o napadzie, nie marnując czasu na żadne sztuczki, karmiła go aż nazbyt obficie świetnymi piłkami.

W obronie wyróżnił się swą piękną grą głową i pewnymi, czystymi wykopami, Kahl, a sekundował mu słabiej nieco jak zwykle, Kokosiński.

Michalski w bramce nie miał pola do popisu.

Specjalne uznanie należy się środkowej trójce napadu Turystów w składzie: Błaszczyński, Kubik Al. i Kula-wiak. Ich bowiem celowość akcji i obfitość strzałów była tak wybitna, że

klubowemu, który od niego był sto procentowo lepszy. Wymienioną trasę należało pokryć w czasie maksymalnym do 55 m. Szymczak przebył po 1 godz. 6 minut.

Z Wadlewa do Pabjanic przez Dłutów jechał Szeinrok (P.T.C.) Młody ten kolarz, jeden z najlepszych polskich „szosowców” stanowi dziś klasę dla siebie. Jechał sam, ale tak interesująco, że nie mogliśmy ani na chwilę oczu od niego oderwać. Szeinrok jechał przedewszystkiem inteligentnie. Z brawurą mijał wszelkie przeszkody, pędził jak wichler, budząc u nas nieklamany zachwyty. Etap wynoszący 21 klm. przebył w czasie 49 min. W Pabjanicach

podobnie celowo i produktywnie grającej trójki, nasze boiska dawno nie oglądały. Skrzydłowi zaś dostrajali się doskonale do agresywności, rwących jak lawina naprzód kolegów. Jednakże, Hermans stanowczo za ciężki i mało ruchliwy nie wdający się prawie nigdy w walkę o piłkę, wskutek czego liczne z nich, które mogły być użytkowane poszły na marne. Natomiast 16-letni Michalski II debiutant w I-szej drużynie nie wyzyskiwany w pierwszej połowie gry, swą ładną i celową grą w drugiej oddał drużynie znaczne usługi. Dzielny i śmiały w walce o piłkę, rozporządzający przytem doskonałym startem wyróżnił on się precyzyjnym wysuwaniem piłki wprost na nogę, gotowej zupełnie do strzału, zajmującemu pozycję strzałową koledze.

Po stronie przeciwniej, widzieliśmy tylko w pierwszej połowie gry niezna-czne panowanie nad sytuacją. Gdy jednak i druga połowa gry okazała się dla niej beznadziejna, rozpoczęto grać po kościach. Nie uszło im to jednak bezkarnie. Doskonały bowiem sędzia, p. Danzygier, za rozmysłne kopnięcie przeciwnika nie posiadającego piłki, usunął zupełnie słusznie z boiska najprzód, Mi-dego a w chwilę później Sekulę.

Odąd losy tego spotkania były przy pieczętowane.

Przebieg gry interesujący, tempo chwilami mordercze, przyezem Turyści grają nadzwyczaj faire, systemem przy ziemnym, co z powodu szczupłego boiska daje im stałą przewagę. Posiadana piłka wędruje od nogi do nogi, żaden gracz nie bawi się nią ani wózkuję, lecz oddaje ją koledze lub strzela. To też bramki syją się jak z rogu obfitości; strzelili je: 1, 5 i 6-tą — Kubik, 2 — Hermans, 3 i 4-tą — Kula-wiak, 7-ma Błaszczyński (najładniejsza), i 8-mą — Wieliszek. Jedyna bramka dla Ł. T. S. G. pada w drugiej połowie gry 7 karnego.

Rogów 7:2 dla Ł. T. S. G.

Wynik ten może być miernikiem siły nazwany.

Fr. Romanek.

Nowa porażka Hakoahu w Ameryce.

New Jork, 4 maja.

Trzeci mecz wiedeńskiego Hakoahu w Ameryce zakończył się porażką Hakoahu, którzy przegrali z klubem Giants w stosunku 0:3 (0:1).

zgotowano Szeinroкови entuzjastyczne przyjęcie.

Z Pabjanic do Łodzi etap najkrótszy objęli maruderzy z T. W. C. Były chwile, kiedy „kręcili” z „szybkością” aż.. 10—12 klm. na godzinę. Robili wrażenie jakby się znajdowali na wy-cieczce.

Z Pabjanic towarzyszą nam motocykliści „Unionu”.

Przed województwem stanęliśmy punkt. o godz. 12.40.

Jeszcze podnieść muszę wspaniałe opanowanie kierownicy przez dyr. Stefana, któremu też z tego miejsca raz jeszcze serdecznie dziękuję.

Maks. Lip.

Siódma lista zdobywców premji szóstej bezpłatnego konkursu premjowego „Expressu”.

**P. Borowiak Leon (Przedzalniana 12) zdobył rower;
p. Walczak Antonina (Zielona 17, Bałuty) zdobyła
25 kilo mąki.**

Rower.

1. Borowiak Leon, Przedzalniana 12.

25 kilo mąki.

2. Walczak Antonina, Zielona 17, Bałuty

1 dolarówka.

3. Wolnicki Bronisław, Sosnowa 6.

Po 2 kilo cukru.

4. Demela Stanisława, Główna 63.
5. Leśniewski Zygmunt, Zakatna 86.
6. Sobczak Bronisław, Pusta 19.
7. Szenwald Sabina, Nowo Targowa 20.
8. Matelski Ignacy, Zawiszy 45.
9. Graczyk Helena, Łagiewnicka 33.
10. Lipchen Alfreda, Wójtowska 4.
11. Tempór Maryla, Przedzalniana 48.
12. Gogolewski Leon, Ogrodowa 24.
13. Grzelik Ira, Gdańska 113.
14. Ruszewska Stanisława, Obywatelska 39.
15. Wojdała Stanisława, Wodna 24.
16. Zajdel Klara, 6-go Sierpnia 10.
17. Zaborowski Augustyn, Kopernika 34.
18. Goldberg Symcha, Konstanyńska 33.
19. Jagiełło Szymon, Konstanyńska Nr. 57.
20. Marszałek Gellon, Piotrkowska 88.
21. Mech Serafina, Wodny Rynek 11.
22. Nowak Helena, Żeromskiego 1.
23. Busze Leopold, Aleksandrowska 25.
24. Kobylańska Lola, Rzgowska 59.
25. Rundsztajnowa Marja, Żeromskiego Nr. 103.
26. Koczko Mieczysław, Przejazd 49.
27. Brzeszczak Józef, Rakowa 18.
28. Kowalski Marjan, Solec 7.
29. Parasman Leon, Andrzeja 33.
30. Brand Apolonja, Zgierska 98.
31. Zawadzki Tadeusz, Gdańska 37.
32. Pryza Kazimiera, Rzgowska 17.
33. Pastuszkiewicz Henryk, Kilińskiego Nr. 96.
34. Architekt Franciszka, Brzezińska 102

Człowiek — ptak.

Samolot z turbiną powietrzną popychany siłą wiatru.

Epokowy wynalazek inżyniera włoskiego.

Inżynier włoski, Elpidio Piccolli, wykorzystując pomysł sławnego odkrywcy „turbin powietrznych” Flettnera, zbudował samolot, który bez pomocy motoru benzynowego może szybować w przestworzach powietrznych.

Pierwsze próby wypadły doskonale. Turbina powietrzna wykazała wielką sprawność i jest znacznie praktyczniejszą i bezpieczniejszą od dotychczasowych motorów.

O locie przy pomocy wiatru przemysłowcy już starożytni mechanicy, biorąc za wzór skrzydlate stworzenia.

Dawne marzenia ludzkości ziścił współczesny wynalazca.

35. Bibrowska Melanja, Wólczajska 4.
36. Dubowicz Stasia, Anny 31.
37. Lege Hugo, Radwańska 49.
38. Jankowska Janina, Ogrodowa 29.
39. Bieszkówna Mira, Krótka Drewnowska 4.
40. Burzyńska Marianna, Fijałkowska 3.
41. Michalska Jadwiga, Karola 20.
42. Ucińska Stanisława, Lutomińska 63.
43. Bobrowski Ryszard, 1 Maja 41.

Po 3 kilo mąki

44. Frukacz Janina, Rokicińska 8.
45. Kirbicz Lidja, Przejazd 46.
46. Tygielski Bronisław, Konstanyńska 90.
47. Pietraszek Walerja, Spacerna 2.
48. Drzewiecka Marta, Napiórkowskiego 42.
49. Stempniak Marja, Srebrzyńska 83.
50. Podlaski Tadeusz, Zielona 48.
51. Ronc Zygmunt, Rybna 10.
52. Smuleczyk Halina, Marysińska 14.

53. Stachlewski Antoni, Przejazd 23.
54. Kazimierzczak Stanisław, Abramowski 3.
55. Salomończyk Maurycy, Skwerowa 7.
56. Rżanek Weronika, Piotrkowska 56.
57. Józefiak Danusia, Przejazd 46.
58. Walman Karol, Piłsudskiego 10, Zgierz.
59. Walencki Wawrzyniec, Ogrodowa Nr. 72.
60. Achtefik Bolesław, Abramowski Nr. 39.
61. Pawliczak Jan, Piotrkowska 211.
62. Styczyńska Cecylja, Gdańska 164.
63. Winter Julian, Senatorska 16.
64. Bogusz Franciszek, Staro Wólczajska 19.
65. Zippel Alfred, Kościuszki 2, Helenówek.
66. Walczak Miecio, Łagiewnicka 30.
67. Piotrkowska Stefania, Leszno 54.
68. Czajczyńska Marianna, Nawrot 64.
69. Rajska Stanisława, Wólczajska 109.

70. Sieron Wincenty, Narutowicza 38.
71. Kubiak Stanisław, Zamenhofska 25.
72. Reszeto Antoni, Wierzbowa 14.
73. Wesołowska Barbara, Piękna, 59.
74. Zwierzyńska Anna, Dolna 7, Radoszcz.
75. Kryze Marja, Wólczajska 165.
76. Kinas Teresja, Bałucki Rynek 7.
77. Ramiszówna Emilia, Zamenhofska 1.
78. Kaucz Otton, Napiórkowskiego 23.
79. Słowińska Stanisława, Źródłana 14.
80. Olejniczak Michalina, Łagiewnicka Nr. 35.
81. Kahan Salomon, Zawadzka 6.
82. Borowski Adam, Piotrkowska 215.
83. Stawicka Wacława, Grabowa 31.

Po 2 bilety do kina.

84. Małecki Bodzio, Rokicińska 54.
85. Grzybek Wawrzyniec, Marszałkowska 23.
86. Kubiakowski Piotr, Grzybowa 2, Na wa Mania.
87. Górna Zosienka, Krakusa 14, Chojny.
88. Knoblewski Jan, Stowiańska 9.
89. Pawlak Janina, Dobra 5.
90. Werner Alfons, Rokicińska 54.
91. Skowrońska Marja, Szosa Pabjanicka 35.
92. Bogacz Helena, Śląska 21.
93. Żelazko Apolonja, Sienkiewicza 52.
94. Dubrowska Halina, Gołębia 11.
95. Bałczewska Marja, Księdza Brzozła Nr. 46.
96. Kosowska Naćka, Towarowa
97. Długacz Abe, Szkołna 34.
98. Kujawiak Stefanja, Górna 2.
99. Górnik Stanisław, Zawiszy 28.
100. Menge Ira, Sienkiewicza 111.



Dziś wielka premiera najpiękniejszego filmu sezonu.

Mistrz maski, człowiek o stu twarzach, czarodziej ekranu i król mimiki

LON CHANEY



w dramacie śmiechu i łez, radości i tragizmu życia, miłości i nienawiści p.

„Ten, którego biją po twarzy” (LZY BŁAZNA).

podług znakomitego dzieła **LEONIDA ANDREJEWA.**

Reżyserja genialnego: Victora Sjöströma.

Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. S. BAJGELMANA.

Psy na kuracji.

Jak pisze neapolitański „Matino” uroczem Amalfi zjawili się niezwykli zagraniczni kuracjusze.

Do jednego z najpiękniejszych hoteli przysłano pod opieką pielęgniarki dwa psy.

Piotr i Paweł tak się wabią ci synowie nagrodzonego złotym medalem okazu rasy Jorkshireterier, pochorowawszy się na zapalenie płuc przysłani zostali przez amerykańską milionerkę, mieszkającą stale w Londynie dla zmiany klimatu do Amalfi.

Jako główne pożywienie otrzymują mleko i angielskie biszkopty.

Psy posiadają swe zabawki, piłki lalki.

Po kilka godzin spoczywają na słońcu pod palmami, gdzie pielęgniarka układa im poduszki i przykrywa kołderkami.

Nie brak nigdy na świecie warjatów

CZYTAJCIE

„Ilustrowana Republika”

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia:

ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milim. trawy (na stronie 10 szpalt.) W TEKSTACH: 20 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalt.). NEKROLOGI I NADESLANE: 60 gr. za wiersz milim. (na stronie 4 szpalt.). Zarezerwowane i zastrzeżone, po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobnie 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-4, 36-43, 36-44 — — —
Telefon administracji 22-14. — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7
po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procen. drożej